Nr. 401. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie, sobota dnia 29 sierpnia 1903. Rok XXXVI.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony;
za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen. — W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „DZIENNIK POLSKI“ — Lwów, plac Marjacki l. 7.
Telefonu Nr. 151.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia:
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. — Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	3 halerze	poranny	5 halerzy
popołudniowy	8 halerzy	popołudniowy	10 halerzy

Właściciele i redaktorowie: Dr. K. Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

List z Wiednia.

Wiedeń 26 sierpnia.

(W obronie naszych żołnierzy).

Owoce obstrukcji węgierskiej dojrzewają, a dojrzewają niestety i w Austrji. Kiedy parlament austrjacki uchwalił dodatkową klauzulę posła Chiarego do ustawy o kontyngencie rekruta, nikt nie wyobrażał sobie, że właśnie ten zbytek ostrożności stać się może dla Austrji fatalnym. Według tej klauzuli, faktyczne powołanie pod broń tegorocznych rekrutów, nastąpić może dopiero po uchwaleniu ustawy rekrutacyjnej także w Węgrzech. Parlament węgierski ustawy nie uchwalił, a tem samem i w Austrji rekruci nie mogą do służby być powołani. Jeszcze tylko pięć tygodni dzieli nas od 1 października. W tym dniu urlopowani być mają żołnierze, którym kończy się trzyletnia służba — mają, ale nie muszą. Według ustawy wojskowej bowiem wolno zatrzymać ich w służbie aż do 31 grudnia tego roku, w którym trzyletuią służbę kończą. Gdyby nie klauzula Chiarego, obstrukcja węgierska odbiłaby się przykro tylko na Węgrzech. Nasi żołnierze w zwykłym terminie uwolnieniby zostali od służby i zastąpieni nowo zaciężnymi rekrutami. Przy tej formule mamy wprawdzie tę „satysfakcję,“ że skoro Węgrzy rekruta nie dają to i my go nie dajemy, ale koszta tej satysfakcji opłacą nasi biedni żołnierze o trzy miesiące przedłużoną służbą.

W wiedeńskich koszarach już sama pogłoska o tem wywołała niezwykłe zgorszenie. Sprawozdawca *Zeit* opowiada, że w tak zwanym „Kaiser-Jaeger-Regiment“, złożonym z górali alpejskich, panuje usposobienie wręcz rozpaczliwe. Górale, którym natrudniej wytrzymać w dusznych koszarach, liczyli już dnie i godziny, dzielące ich od powrotu, a dziś z łaski węgierskiej obstrukcji mają przed sobą dalsze 3 miesiące służby. Podoficer tego pułku opowiadał, że zamiast robić służbę, żołnierze wolą już dać się na ten czas zamknąć i dlatego dziś już głośno objawiają niezadowolenie.

Oficer bośniackiego pułku powiada, że Bośniacy, skądinąd dzielni żołnierze, wcale nie rzadko z tęsknoty za krajem popadają w chorobę, a nawet umierają. Oficerowie nie wiedzą nawet, w jaki sposób objawić im, że nadzieja na powrót na razie usuwa się w przyszłość, tembardziej, że żołnierz nie studjuje wszakże ani ustawy wojskowej, ani obstrukcji węgierskiej, wie, że 1 października ma być wolnym, a jeśli to nie nastąpi, mieć się będzie za srodze pokrzywdzonego.

Zeit wymienia wypadki wręcz rozpaczliwe. Tak np. aktor prowincjonalny, który kończy w październiku trzyletnią służbę, opowiada, że z wielkim trudem udało mu się znaleść na jesień małe engagement. Skoro służyć będzie do stycznia, na bieżący sezon nic już nie znajdzie i dzięki rządowi, przymierać będzie głodem. Pomocnicy handlowi i innego rodzaju oficjaliści, również już zaopatrzyli się w posady, których obecnie objąć nie mogą.

Wobec tego nasuwają się wątpliwości co do samej klauzuli Chiarego. Mojem zdaniem p. Chiari, popularnie mówiąc „przedobrzył“ rzecz i zamiast presji na Madjarów, otrzymał w rezultacie krzywdę dla naszych żołnierzy. Niechajby z woli obstrukcji klęska dotknęła żołnierzy węgierskich, ale skądże mają koszta tej obstrukcji ponosić żołnierze austrjaccy? Klauzula Chiarego miałaby sens, gdyby następstwem jej było uszczuplenie stanu armji. Znaczyłoby to, że skoro Węgrzy dają mniej żołnierzy, to i my go damy mniej, bo nie mamy obowiązku wyręczania Węgrów. Ale skoro w myśl ustawy wojskowej jedynym skutkiem obstrukcji jest, że zamiast nowych rekrutów, pozostać mają w służbie dawniejsi żołnierze, to nie rozumiem, dlaczego ta krzywda dotknąć ma także ludność austrjacką?

Paragraf czternasty dokazał już u nas nie jednego cudu, a w ostatnim czasie dopiero z wolą i wiedzą całego parlamentu, bez protestu nawet obstrukcji czeskiej, zastosowany został do zniesienia ustawy cukrowej, przez obie izby rady państwa uchwalonej, a przez cesarza sankcjonowanej. Czyliż nie mógłby on zwolnić nas od klauzuli Chiarego?

Jeśli przedłużenie służby trzyletniej w Węgrzech wywoła niezadowolenie i szemranie, to w rezultacie to niezadowolenie zwróci się przeciw sejmowi węgierskiemu, ale w Austrji lekkomyślnością byłoby wywoływać wśród armji niezadowolenie, które niewiedzieć w którą zwróci się stronę.

Cały efekt klauzuli Chiarego przypomina silnie anegdotę niemiecką, której sens moralny jest: *„haust du meinen Juden, hau ich deinen Juden“*. Kosztem naszej młodzieży, nie wolno parlamentowi prowadzić paragrafowej wojny z Węgrami. *(r.).*

Chorwaci a Serbowie.

W Splicie odbyło się przed paru dniami zebranie dalmatyńskich Serbów, o przebiegu bardzo burzliwym, który tłómaczy się głównie tem, że obradowano nad pogodzeniem Serbów z Chorwatami. Do wydziału, który ma się zająć ułożeniem, względnie rewizją programu, weszli: jako prezydent dr. Puljezi, wiceprezydent dr. Česnica, sekretarzem został redaktor Fabris. Nadto obrano sześciu członków wydziału. Główne zasady programu przedstawiają się, jak następuje: Stronnictwo serbskie stoi na gruncie narodowym i jest gotowe wyciągnąć z tego jak najdalej idące konsekwencje, odnoszące się do kwestji złączenia z Chorwacją, o ile to się godzi z serbską ideą narodową. Na razie stronnictwo nie jest jeszcze za połączeniem z Chorwacją i Sławonją. Ze wszystkimi Słowianami w państwie zamierza stronnictwo utrzymywać dobre stosunki i wspierać ich w walce o ideały narodowe. Wobec walk na półwyspie bałkańskim, będzie stronnictwo trzymało się zasady: Bałkan dla ludów bałkańskich. Zebranie uchwaliło taki program i upoważniło wydział do prowadzenia rokowań z Chorwatami w sprawie połączenia. To zdaje się być jedynym, najważniejszym wynikiem zgromadzenia, które może stać się punktem zwrotnym w obecnej sytuacji, gdyż Serbowie przyjmują rękę, wyciągniętą ku nim przez naród chorwacki po tylu latach walki i sporów.

Powstanie w Macedonji.

Rząd turecki zgodził się na wszystkie żądania, które postawiła Rosja z powodu zamordowania konsula Rostkowskiego, a wobec tego flotę rosyjską odwołano napowrót do Sebastopola. Dalszem następstwem będzie niewątpliwie zaniechanie skoncentrowania na wodach tureckich pancerników angielskich, francuskich i włoskich.

Położenie, które uważano już powszechnie za groźne, polepszyło się znowu cokolwiek. Turcja zachowa znów względną swobodę w sprawie przywrócenia spokoju w Macedonji, a wysadzenie przez powstańców macedońskich w powietrze pociągu konwencyjnego, którym jechali podróżni z krajów europejskich do Stambułu, musi opinję całej Europy, nawet tych, którzy sympatyzowali z powstańcami, zwrócić przeciw powstańcom. Dopóki bowiem powstańcy walczyli z Turkami i dopuszczali się nawet nielicujących z postanowieniami prawa międzynarodowego rabunków i morderstw, można ich było jeszcze tłómaczyć, że zaślepia ich nienawiść do Turków.

Wysadzenie atoli w powietrze pociągu, dążącego z Europy, którym jechali ludzie, wcale nie mający styczności z całym ruchem na Bałkanie, jest już taką zbrodnią, iż bezwarunkowo każdy musi ją potępić i zwrócić się przeciw powstańcom. Zbrodnia dokonana pod stacją Kuleli-Burgas, może rozstrzygnąć o losie powstańców i zamiast polepszenia, przyniesie im pogorszenie. Powstańcy ciągle dążyli do tego, aby wywołać interwencję Europy na swoją korzyść, dziś, po onegdajszej ich zbrodni, interwencja ta może nadejść, ale zwróci się przeciwko nim.

* * *

Przytaczając wiadomości o zbrojeniu się Turcji i mobilizacji nowych oddziałów wojsk tureckich, petersburski *Swiet* o ogólnem położeniu na Bałkanach takie czyni uwagi:

„Stan rzeczy na półwyspie Bałkańskim, który sam przez się stanowi poważne niebezpieczeństwo dla pokoju ogólnego, staje się gorszym jeszcze wskutek działań, które stosować zamierzają w Europie środkowej wrogowie Słowiańszczyzny. Oszczerstwa, tak bezceremonjalnie rzucane w Berlinie i Wiedniu na zmarłego konsula Rostkowskiego, dostatecznie przekonywają, jak starają się tam zbagatelizować fakt dokonanego przez żandarma tureckiego ohydnego morderstwa. Niemcy, zwąc zbrodnię tę zwykłym występkiem, usiłują nawet dowieść, że morderca, zabiwszy rosyjskiego „barbarzyńcę,“ działał zgodnie ze służbowymi swymi obowiązkami.

„Udanie się naszej eskadry czarnomorskiej z Sebastopola na wody tureckie, nadzwyczajnie przeraziło prasę niemiecką. Ton gazet austrjackich przekonywa, jak morska ta demonstracja rosyjska niepokoi rząd wiedeński. *Neue Freie Presse* zapytuje: Po co było posyłać okręty wojenne na wody tureckie w chwili, gdy Porta wypełniła główne żądania rosyjskie? Czy Rosja nie pragnie zbombardować nędznych chat rybackich, rozrzuconych na pobrzeżu rumelijskiem? A może pragnie się ona przedostać przez wody Bosforu, ażeby działami swemi zagrozić Ildiz-Kioskowi? Środek taki, pośpiesza dodać organ wiedeński, wywoła poruszenie eskadr innych, które uznają za potrzebne bronić sułtana.

„Możemy tylko podziękować *Neue Freie Presse* za to objaśnienie, chociaż u nas oddawna nikt już nie wątpi o tem, że za plecami sułtana stoją Niemcy, które postawiły na Bałkanach Austrję w roli swej straży przedniej. I rola ta zaczyna się już zupełnie zarysowywać, gdyż Turków usiłują już przyzwyczajać do austrjackiej okupacji Macedonji do Salonik.

„Według zapewnienia bitolijskiego korespondenta gazety białogrodzkiej *Nowine*, Turcy miejscowi otwarcie mówią o zamierzonem, za zgodą sułtana, zajęciu Macedonji przez Austrję“.

* * *

O ruchu powstańczym w Macedonji, bawiący w Monastyrze korespondent *Czasu* dr. Zygmunt Stefański, przesyła pismu temu następujące informacje:

Według zdania osób, najlepiej poinformowanych, żadne z dotychczasowych powstań nie może się równać co do organizacji z dzisiejszem. Powstanie w jesieni zeszłego roku, wywołane przez zwolenników gen. Sonczewa, było częściowe; obecne, przygotowywane długo przez wewnętrzną organizację, zdołało pozyskać prócz wsi bułgarskich także część wsi, zamieszkałych przez Rumunów (Cincar'ów) i postawić odrazu kilka tysięcy ludzi zbrojnych w okolicy Monastyru.

Wybuchło tak niespodzianie, że zastało władze tureckie nieprzygotowane. 2 sierpnia zeszedł z gór Biliny silny oddział powstańczy do Kruszewa, położonego na północ od Monastyru i po krótkiej walce opanował miasto. Na czele oddziału stał Pito Gull, Rumun, Marko (Bułgar), Mitre, b. oficer bułgarski i Iwan, chłop z okolic Kruszewa. W walce zginęło kilkunastu żołnierzy i turecki urzędnik telegraficzny. Powstańcy stracili podobno kilkudziesięciu ludzi. Ustanowiono natychmiast rząd, złożony z 3 Bułgarów, 3 Wołochów niezawisłych i 3 Wołochów stronników patrjarchatu. Z Turkami kruszewskimi obeszli się powstańcy bardzo łagodnie.

Miasto trzymało się przez dni 13. Pozycja jest znakomita — Kruszewo leży na szczycie góry — tuż obok znajduje się las. Miasto otoczyło 9 taborów wojska, około 6000 ludzi, wraz z działami i baszybożucy. Przeważna część powstańców zdołała schronić się w lasy, niektórzy pozostali w mieście.

Wojsko weszło do miasta. Poczęły się sceny tak straszne, a tak zwyczajne tutaj. Askierzy rzucili się na najbogatsze dzielnice rumuńskie, zapalono czarszję i poczęto masakrować mieszkańców, którzy zupełnie w powstaniu nie brali udziału. Wkrótce 4 dzielnice stanęły w ogniu, askierzy rzucili się do rabunku. 360 domów spłonęło doszczętnie, przeszło 200 sklepów zniszczono. Jedna dzielnica, doprowadzona do rozpaczy, stawiła opór.

Co najdziwniejsza, dzielnica bułgarska ocalała. Przypisują to temu, że dzielnica ta jest ubogą i mniej do rabunku przydatna, z drugiej strony spodziewano się tam dynamitowych bomb, które wzbudzają znaczny respekt w askierach.

Okrucieństwa, których dopuszczali się żołnierze na najspokojniejszych mieszkańcach, przechodzą wszelkie wyobrażenie; pod tym względem zbyt jest znana armia turecka, żebym ją potrzebował charakteryzować. W jednym z domów upieczono starszego syna rodziny na rożnie. Liczba ofiar dotychczas niepewna. Mieszkańcy pozostali zupełnie bez chleba, a władza nie pozwala im schronić się do Monastyru. Kilka wozów mąki, którą posłali Monastyrzanie, rozchwytali po drodze wygłodniali mieszkańcy wsi zniszczonych.

Pierwotnym planem powstańców było, odciąć zupełnie wnętrze kraju od centrów wojskowych. Jednocześnie z pierwszymi ruchami starano się zburzyć linje kolejowe Monastyr-Saloniki i Skoplje-Saloniki. W ten sposób dowóz posiłków wojskowych dla zrewoltowanego wilajetu, byłby ogromnie utrudniony. Zamiar ten nie udał się. Zamachy na linje kolejowe były za słabe, uszkodzone mosty są zbyt małe, tak, że zdołano je naprawić w krótkim czasie i obsadzono silnie wojskiem. Kiedy jechałem do Monastyru, już przy każdym tunelu i moście stały posterunki askierów, pociąg pełny był wojska: na stacjach wciąż rewidowano teskere (paszporty, wydane przez władze tureckie.)

Za to w rękach powstańców jest ogromna część gór od Ohridy aż po Demir-Hissac, na północ od Kastori. Nerečka planina, Korešta, Baba, planiny Krčeva, dalej Galičica, Petrina, aż po Demir-Hissar, między Floriną a Ostrovem Mala-reka planina, część gór Kajmakčalan i Morikovo.

Tuż nad samym Monastyrem, na planinie Malareka znajdują się czaty powstańcze. Drogi w tych częściach kraju są zupełnie zrujnowane, tak, że trudność w posuwaniu wojska w głąb kraju jest bardzo znaczna.

Wieści ze wszech stron malują zniszczenie kraju, które grozi zupełną anarchją.

Zniszczenie rozszerza się coraz dalej. Wojsko i baszybożucy puścili z dymem dotychczas 46 wsi w wilajecie bitolijskim. Szczególniej ucierpiała okolica Kruszewa — Bilina, Ostrelce, Selca, Trestenik i tyle innych wsi leży w gruzach. — W okolicy Floriny, Armenello i Buf są doszczętnie zniszczone.

Chłop, który umknął z Bufu, opowiadał mi o rzezi, którą wyprawiono we wsi; nie oszczędzano kobiet ani dzieci. Wyprowadzono go z chaty — prosił, by mu pozwolono pomodlić się; zmówił pacierz, potem uderzono go płazem szablą w głowę, tak, że padł bez przytomności.

Coraz posępniej i coraz czarniej. Zdaje się, że zło i nieszczęście obrały sobie siedzibę w tym nieszczęsnym kraju...

Zjazd hakatystów.

W Opalenicy odbył się zjazd hakatystów celem obmyślenia środków walki z „wrogim żywiołem“ i sposobów germanizacyjnych. — Głównym mowcą był — jak donosi *Orędownik* — tamtejszy inspektor szkolny dr. Lohrer, który w blisko godzinnej mowie inauguracyjnej podawał praktyczne wskazówki, „które jedynie przyspieszyć mogą rozwiązanie kwestji polskiej“. — Miarka cierpliwości, zdaniem mowcy, już dawno się przebrała. Kreciej robocie tego „nędznego plemienia“ trzeba energiczną stawić zaporę. Niemcy muszą wreszcie przyjść do przekonania, że tu nie słowem, ale czynem działać trzeba. Mowca

(18)

Z wyspy Feaków.

Luźne wrażenia z podróży.

(Ciąg dalszy).

Między dwoma ramionami perystylu rozciąga się obszerny taras, a na nim, pośród kęp egzotycznych krzewów, widać znowu posągi. Jest ich w ogóle nieprzebrane mnóstwo w Achillejonie, choć mało między nimi dzieł oryginalnych; przeważnie, znajdują się tam doskonałe i wierne kopje słynnych, po rozmaitych galerjach sztuki rozrzuconych arcydzieł.

Nie mogło być zresztą inaczej wobec tego, że budowniczemu tego wytwornego ustronia chodziło przedewszystkiem o stworzenie czysto stylowej całości, co w danym wypadku tylko przy zużytkowaniu rzeźb starożytnych możliwem było do osiągnięcia. Przyznać przytem trzeba, że piękność i zalety pierwowzorów występują dopiero tu, w kopjach, w całej pełni na jaw, a to, ze względu na odpowiednie tło i otoczenie wspaniałe.

Między innemi kopjami znajdują się na pierwszym tarasie Achillejonu dwa bronzowe odlewy Greków, rzucających „diskosy“ na igrzyskach. Pierwowzór tych figur oglądać można w muzeum neapolitańskiem, kopje wszakże w Achillejonie w niczem nie ustępują oryginałowi. Tu dopiero ujawnia się cała plastyka i piękność tych muskularnych, naprzód pochylonych, nagich ciał. Podane w tył nieco prawice dzierżą w zakrzywionych palcach krążki, a patrząc na te martwe posągi ma się złudzenie, że się jest istotnie na olimpijskich igrzyskach, że ciśnięte wprawną dłonią diskosy przetną za chwilę już ze świstem powietrze, aby upaść daleko, daleko, hen w siniejące na krańcu zieleni morze.

Umieszczenie tych figur jest idealne, ustawione bowiem po dwu stronach niskich schodów, wiodących na taras niższy, stanowią niejako bramę, otwierającą widok na prześliczną a rozległą panoramę.

Kilku tarasami, pełnymi białych marmurów, palm kiściastych i mirtów, spada stąd teren ku morzu, ku morzu lazurowemu jak i niebo nad niem rozpięte, iskrzącemu się w blaskach słonecznych, a gdzieniegdzie tylko upstrzonemu białemi plamkami żaglowych łodzi rybackich. Bezmiar powietrza, jakie się na tym wysokim tarasie wciąga w płuca, przepojony jest ozonem, a zarazem, upajającą wonią mirtów i magnolij; oko zaś biegnie daleko, daleko, aż hen, gdzie na północy, po za zatoką Kastradesa, widnieją szarą plamą mury Korfu i strzegącej go, w morze wysuniętej starej, wysokiej fortecy...

Po niewielu, wygodnie położonych schodach, dostajemy się na drugi, niżej położony taras, którego tylną ścianę zajmują groty sztuczne, o ścianach ze stalaktyków i szyb zwierciadlanych.

Przed grotami rozsiadł się las palm o fantastycznych kształtach, okolony pojedyńczą lecz bardzo stylową balustradą z białego marmuru. Na północnym jej krańcu, u wstępu na dalszy, jeszcze niższy taras, rzuca się w oczy wspaniały posąg, przedstawiający umierającego Achillesa.

Jestto oryginalne, a rzeczywiście piękne dzieło niemieckiego mistrza Hertera, wykonane na specjalne zamówienie cesarzowej.

Rysy młodego pół-boga, który leżąc usiłuje wydobyć strzałę, która mu po nad piętą utkwiła, wyrażają równocześnie, z kolosalną plastyką, ból, dumną pogardę dla podstępnego wroga i żal za życiem. Ten jest może najsłabiej zaakcentowany w rzeźbie, mimo to uderza serce widza najsilniej, dojmującym swoim wyrazem... Trudno... „ukochani przez bogów, umierają młodo“...

— Przed tym posągiem, cesarzowa długie nieraz spędzała godziny... — szepce przewodnik cicho, jakby się bał zbudzić drzemiące w marmurowych złomach echa.

My również nie mówimy głośno, zdaje się nam bowiem, że tu, w tem właśnie miejscu, pozostał zaklęty cały ból serdeczny matki, po stracie ubóstwianego syna. Cały Achillejon to właściwie tylko mauzoleum, jego poświęcone pamięci, ten posąg wszakże marmurowy mówi o tem wyraźniej, niż cokolwiek inne...

Długą, dziesiątkami zwojów skręconą serpentyną, schodzi się z drugiego tarasu ku morzu, gdzie urządzono małą, specjalnie dla właścicielki willi przeznaczoną zatokę, z niewielkiem w morze wybiegającem *molem*.

Niegdyś, zawsze w pierwszych dniach kwietnia każdego roku, zatrzymywał się tam wspaniały jacht cesarski. Łódź o dwóch wiosłach przybijała do brzegu i wysiadała z niej dumna, a nieszczęśliwa kobieta. Towarzyszyły jej tylko dwie damy dworskie, a na *molo* oczekiwał tylko sam jeden marszałek zamku. Nikt ze służby nie śmiał się zresztą ukazywać oczom samotnicy...

Skinąwszy na powitanie głową marszałkowi, szła ona z przystani najpierw kamiennymi schodami, a potem krętą serpentyną pod górę, do swojej willi. Trzy, orszak jej stanowiące osoby zatrzymywały się i szły za nią dopiero wtedy, gdy znikła im już z oczu na pierwszym załomie. Ona chciała być sama, zawsze sama tylko z swym bólem i rozpaczą...

Przez miesiąc, który co roku spędzała w Achillejonie, była zupełnie odciętą od świata i ludzi. Czasem, na dni kilka przybywała do niej w odwiedziny jedna z córek, lecz i ta nie śmiała bawić tu dłużej, tu królowały tylko: smutek i cisza...

U szczytu wiodących od przystani, a żałobnymi cyprysami obsadzonych schodów, na małym tarasie, zamykającym wiodącą w górę serpentynę, wznosi się niewielka, w jońskim stylu utrzymana świątynia, pomnik ulubionego poety cesarzowej — Heinego.

Sześć wysmukłych kolumn z białego marmuru dźwiga półkolistą kopułę, a między niemi, na podstawie z szarego kamienia, widnieje z białego marmuru wykuta postać poety. Heine przedstawiony jest tam w postawie siedzącej, z twarzą melancholijnie smutną, schorowaną. Jestto Heine z ostatnich lat swego życia, konający powoli w „materacowym grobie“, zapatrzony napół żałośnie a napół sarkastycznie w przeszłość różaną, jak tu — w rozległą, a barwną przestrzeń morską.

Spoglądając na tę w marmur zaklętą, a dziwnie żywą postać, przychodzi mimowoli na myśl wiersz poety, spłodzony w chwili powracającego z rozpaczliwą siłą żalu za tem, co minęło bezpowrotnie.

Skąd płynie ta samotna łza
I mgli mi dal daleką?
Ach, ona z dawnych, dobrych lat,
Została pod powieką...

Rzeźbiarz duński Hasselrüs, który wykonał ten pomnik, odczuwał widocznie bardzo subtelnie pełną satyrycznych zwrotów lirykę poety, na kopule bowiem wznoszącej się ponad głową smutnego człowieka, umieścił złocistą boginię sławy.

Końcami palców na złotej kuli oparta, z fanfarą przy ustach, zdaje się biedz przez powietrze, otrąbiając całemu światu tryumf biednego poety. A on, słuchając dźwięków brzmiącej fanfary, spuścił smutnie głowę na piersi i gasnącym wzrokiem patrzy na sine morze, w którem toną ostatnie błyski zachodzącego słońca...

Pomnik ten nastraja dziwnie rozmarzająco. I w ogóle... cały Achillejon, ze wspaniałym swoim artystycznym przepychem, z gajami palmowymi, mirtowymi i laurowymi, z siecią krętych po zboczy biegnących dróżynek, grotami, fontanami i zacisznemi ustroniami, wywiera dziwnie smutne i przygnębiające wrażenie...

Nie można się tam oprzeć myśli o znikomości wszystkiego, co ludzkie, a równocześnie o potędze przeznaczenia, które dumnie a nieubłaganie kieruje ludzkimi losami, nie bacząc na to, czy kamiennemi stopy łzy, czy krew serdeczną wyciska...

I płynie łza z oka, za tem co minęło i za tem co przeminąć musi, w duszy i życiu... Jasna, spokojna łza cichej rezygnacji...

..ach, ona z dawnych, dobrych lat
została pod powieką!...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Izydor Kuncewicz.

zna tylko dwa skuteczne środki: Albo Polacy dobrowolnie wyrzekną się wszelkich dążności narodowych i zleją się z żywiołem niemieckim, albo rząd użyje, co zresztą świętym jego obowiązkiem, przemocy i żelazną pięścią wytępi wszelkie ślady istnienia Polaków i rozpędzi ich na cztery wiatry, a czas ten przyjdzie i przyjść musi nieodwołalnie, albo z całą bezwzględnością trzeba podcinać i utrudniać bezustannie egzystencję wrogiego żywiołu materjalnie i moralnie, dopóty, dopóki po niemiecku tylko czuć, myśleć i działać nie zechce. Kresy wschodnie są ziemią praniemiecką i taką pozostać muszą i nigdy już nie śmie się na niej rozpościerać Słowiańszczyzna! Uczucie niemieckie śpi, lecz rychlej czy później zbudzić się będzie musiało, a im później to nastąpi, tem gorzej. Potrzeba tylko czekać chwili, kiedy stęr państwa obejmie mąż miary i energji żelaznego kanclerza; o takiego drugiego Bismarcka modlić się powinni Niemcy żarliwie. — Następnie wystosował mowca namiętny apel do Niemek, aby one dzieciom już z młodości wpajały nienawiść do Polaków, zaręczając, że bez ich pomocy „uciśniona niemczyzna" nie da sobie rady z wrogiem.

Po przemowie naczelnika zjazdu zabierało głos jeszcze czterech innych mowców, objaśniając uczestników o środkach antipolskich i sposobach zwalczania polskości.

KRONIKA.

Lwów 28 sierpnia.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota – 18° R. Pogoda.

Wiadomości osobiste. Wiceprezydent rady szkolnej krajowej, dr. Edwin Płażek, powrócił dziś z urlopu do Lwowa i objął urzędowanie.

Kwesturę w uniwersytecie lwowskim, z powodu słabości p. Ardana, objął zastępczo p. B. Sędzimir.

Wiadomości djecezjalne. Archidjecezja lwowska ob. łać.: Prezentę na opróżnione probostwo w Radowcach otrzymał ks. Klemens Swoboda, proboszcz z Gurahomory i dziekan suczawski. Przeniesiony ks. Michał Baściak, b. administrator w Zaleszczykach, do Kozłowa jako kooperator.

Djecezja tarnowska: Konkurs na kanonię przy katedrze tarnowskiej rozpisany do 15 października. Rekolekcje kapłańskie w Nowym Sączu u OO. Jezuitów odbyły się od 17 do 20 sierpnia, w których wzięło udział 34 rekolektantów. Zmarł ks. Paweł Jende, deficjent, były proboszcz w Zeleżnikowej, w 38 roku kapłaństwa, a w 64 życia. — *R. i. p.*

Cesarz we Lwowie. Marszałek kraju rozesłał do posłów sejmowych zaproszenie do wzięcia udziału w deputacji kraju podczas pobytu cesarza we Lwowie, która przyjętą zostanie w gmachu namiestnikowskim 13 września rb. o godzinie $9^1/_2$ rano. Ze względu, że marszałek ma donieść do kancelarji cesarskiej, kto uczestniczyć będzie w tej deputacji, przeto imiennie zwrócił się do posłów, by do 1 września donieśli mu, który z powodu przeszkody przybyć nie może.

Odezwa do autorów dramatycznych. Zarząd główny Towarzystwa Kółek rolniczych we Lwowie, chcąc uzyskać dokładny przegląd sztuk dramatycznych dla włościańskich teatrów amatorskich, uprasza wszystkich autorów i wydawców takich sztuk, o łaskawe nadsyłanie egzemplarzy recenzyjnych, pod adresem: Zarząd główny Towarzystwa Kółek rolniczych we Lwowie ulica Kopernika l. 19, II p.

= **Pomiar m. Lwowa.** Sekcja finansowa rady miejskiej obradowała tymi dniami nad ważną dla miasta naszego sprawą: nowego pomiaru. Ostatni pomiar i na jego podstawie sporządzona mapa katastralna, liczy coś około pół wieku. Pomiaru tego dokonał wówczas rząd swoim własnym kosztem. Taką też mapę katastralną i jej wyciągi uważa rząd i wszelkie jego władze (sądy, notarjaty etc.) za dokument jedynie wiarygodny, za dokument publiczny. W ostatnich czasach, w niektórych większych miastach zarządy gminne, zniewolone nieodzowną potrzebą, zabrały się własnym sumptem i we własnym zakresie do wykonania nowego pomiaru, jednakże wydatki były bezproduktywne, władze sądowe nie uznawały takich map katastralnych za dokument publiczny, to też w interesie własnym, jak i swych mieszkańców musiały takie gminy wyjednać sobie u rządu, by on sam przedsięwziął wykonanie takiego pomiaru, lub bodaj ponownie musiały ten sam wydatek uczynić, ale pracę pomiarową poruczyć rządowym geometrom i mieć kosztów co niemiara — zgoła niepotrzebnych!

Licząc się z tymi faktami, gmina m. Lwowa pragnie oprzeć się na drogo okupionem przez inne gminy wielkomiejskie doświadczeniu i dąży przeto do tego, aby rząd wziął tę niezbędnie konieczną i pilną pracę nad nowym pomiarem miasta na siebie. Rząd zwykle nie jest tak hojnym, by cały koszt na swe barki przyjmował, lecz deleguje własnych geometrów lub sprobuje przedstawionych mu przez interesowaną gminę geometrów rządowych i przyczynia się zazwyczaj w połowie do kosztów pomiaru.

Owóż sekcja techniczna, a za nią przed paru dniami sekcja finansowa, postanowiły oddać bliższe studja nad tą sprawą delegatom z pośród swojego grona. Sekcja finansowa delegowała w tym celu do tej specjalnej komisji pp. dra Aszkenazego, Langa i Szayera. Do składu komisji należeć będą ponadto uproszeni o to profesorowie politechniki lwowskiej pp. Seweryn Widt i Laska.

= **Straż pożarna w Brzuchowicach.** W sympatycznej siedzibie letniej pod Lwowem, w Brzuchowicach, istnieje ochotnicza straż pożarna, która ze względu na licznych letników, oraz zdrowego powietrza łaknących stałych mieszkańców will drewnianych — musi być możliwie jak najobficiej wyposażoną w przyrządy do gaszenia pożaru. Ponadto straż ta liczy się z ewentualnością, że może niebawem, tj. za rok lub lat parę, Brzuchowice staną się oficjalną stacją klimatyczną, a wówczas dla straży pożarnej obowiązki będą jeszcze cięższe. Poprosiła więc gminę m. Lwowa, jako właścicielkę obszaru dworskiego w Brzuchowicach, o zasiłek na uzupełnienie rekwizytów pożarnych. Sekcja finansowa ofiarowała tymi dniami 100 kor. Resztę straż zdobędzie — jest nadzieja — zapomocą festynów i wycieczek, które umie urządzać bez zarzutu, a ma za sobą cel tak uczciwy, że żaden miłośnik willegiatury brzuchowickiej nie odmówi jej chyba serdecznego poparcia.

Znowu śmiertelny marsz. Wychodząca w Gracu *Arbeiterwille* donosi: Zaszedł tu wypadek, przypominający żywo katastrofę pod Bilek. Oto onegdaj wyruszył 7 pułk piechoty o godzinie 5 rano z napełnionymi tornistrami i odbył bez odpoczynku czterogodzinną drogę do miejscowości Nestelbach. Tam zarządzono 20 minutowy odpoczynek. Żołnierzom zmęczonym niezmiernie uciążliwą, wśród kurzu i upału odbytą drogą, nie pozwolił kapitan Ertl kupić wody sodowej, ani wina. Po 20 minutach ruszono znowu w drogę, po dwugodzinnym marszu nastąpiła 5 minutowa przerwa, poczem dalszy powrót, aż o 3 godzinie popołudniu zdążono do koszar. Dziewięć i pół zatem godzin marszu z przerwą 30 minutową odbyli biedni żołnierze nie jedząc, ani nie pijąc przez cały czas, (a wyszli o czarnej kawie) wśród żaru słońca z wypakowanymi tornistrami i z karabinami. Skutkiem tego wysilającego marszu omdlało około 40 żołnierzy. Jeden żołnierz, nazwiskiem Finsterwaldner, piwowar z Göss, ojciec 5 dzieci, dostał pomieszania zmysłów.

Orkiestra dziecięca. Dyrekcja warszawskiej Filharmonji czyni obecni zabiegi około wprowadzenia w życie śmiałego planu, lecz obiecującego poważne wyniki pedagogiczne. Tworzy ona orkiestrę, złożoną wyłącznie z dzieci, mając na celu wyrobienie muzykalnej dziatwy w poczuciu rytmu, taktu i zespołu, słowem tego, co daje instrumentalna muzyka zbiorowa. Filharmonja przyjmować będzie dzieci, posiadające początki gry na skrzypcach, wiolonczeli i instrumentach dętych i w szeregu lekcyj zaprawiać je do muzyki zbiorowej. Lekcje prowadzone będą przez jednego z kapelnistrzów, wskazówki zaś czysto nauczycielskie, co do postępu na danym instrumencie, udzielane będą przez członków orkiestry Filharmonji. Po doprowadzeniu orkiestry do pewnej doskonałości urządzane będą popołudniowe popisy dla rodzin dzieci, a z czasem i popisy publiczne. Przykład orkiestr gimnazjalnych jest dowodem istnienia znacznej liczby młodych chłopców, uprawiających muzykę instrumentalną; idzie więc o ujęcie tego w karby artystyczne i wyrobienie w repertuarze przeważnie klasycznym.

Katedra płocka. Jakkolwiek dużo jeszcze pozostaje do wykończenia przebudowy katedry, niemniej — jak donoszą *Echa płockie i łomż.* — zapowiadają stanowczo poświęcenie odnowionego tumu płockiego na dzień 8 listopada. Obecnie roboty ześrodkowane są głównie około wykończenia szczegółów wewnątrz, przy układaniu posadzek w prezbyterjum i w dalszych częściach kościoła. Wspaniałe oddrzwia są już prawie skończone, wieże niedługo zostaną pokryte blachą. W nawach bocznych kościoła rusztowania zostały już zniesione. — Budowa domu, dla pomieszczenia przyborów kościelnych, postępuje. Uporządkowanie placu naokoło świątyni zajmie jednak dużo czasu.

Amerykański spadek. Miljonowy spadek po Rutkowskim, który rzekomo zmarł bezpotomnie w Ameryce, pozostawiając krewnym swym w Królestwie kilkadziesiąt miljonów dolarów okazał się bajką. Pisze w tej sprawie warszawskie *Słowo*.

Od czasu do czasu jakiś zamaskowany szarlatan amerykański rozpuszcza pogłoskę o miljonowym spadku po emigrancie i alarmuje tym sposobem łatwowiernych, narażając ich przedewszystkiem na koszta. Obecnie przyszła kolej na wieści, oczywiście zmyślone, o spuściźnie po niejakim Bończa Rutkowskim vel Rudkowskim, wynoszącej ni mniej, ni więcej, jak 65 miljonów dolarów. Konsulat Stanów Zjednoczonych codziennie odprawia interesantów z niczem. To nie przeszkadza, iż kandydaci do przewidzianych miljonów oblęgają kancelarje adwokackie, a bardziej jeszcze pokątnych doradców z żądaniami windykacji spadku.

Samobójstwo oficera. Z powodu nieszczęśliwej miłości, oficer pułku gwardji pruskiej z Berlina, br. Baudissin, zastrzelił się nad brzegiem Łaby i wpadł do wody.

Dezercja z wojska włoskiego. W ostatnich czasach zauważono, że dezercja z wojska włoskiego wzmaga się. Mnóstwo dezerterów ucieka na terytorjum austrjackie.

Nauczyciel pruski złodziejem. O kradzieżach profesora gimnazjalnego, Damrowa, o czem donieśliśmy dziś rano, *Dziennik berliński* pisze, co następuje: „Niesłychany wypadek zdarzył się w tutejszem realnem gimnazjum Fryderyka przy Albrechtstrasse. 27-letni kandydat filologji, Damrow, zastępywał tam od niejakiegoś czasu nauczyciela gimnastyki; w krytycznym dniu udzielał razem z drugim nauczycielem lekcji w niższej sekundzie i wyższej tercji. Jak zwykle, powyjmowali przed lekcją uczniowie z kieszeni portmonetki, scyzoryki itp., które złożono w niezamkniętej szafie w pokoju obok sali gimnastycznej; razem z nimi włożył także ów drugi nauczyciel do szafy, ściągnięte od uczniów za „szkolne" 240 mr. Otóż po lekcji brakowało naraz z ostatniej sumy 40 mr. Kazano stawić się wszystkim uczniom, wypytywano ich, upominano po ojcowsku, lecz napróżno, pieniądze zniknęły bez śladu. Nazajutrz nadeszła nowa niespodzianka; ojciec jednego z uczniów doniósł, że synowi jego podczas lekcji gimnastyki skradziono z portmonetki 30 mr. i pięciodolarówkę; pieniądze te przywiózł z Ameryki od babki, u której spędził wakacje. Kolegjum nauczycielskie oświadczyło swą gotowość zwrócenia pieniędzy poszkodowanemu, lecz ojciec jego nie zadowolił się tem i doniósł rzecz całą policji, która wyśledziła wkrótce, że w owym czasie zmieniał monetę pięciodolarową przy dworcu anhaltskim mężczyzna, którego rysopis wskazywał wyraźnie na Damrow'a, zwłaszcza uderzająco jasne włosy zdradziły go wyraźnie. Dyrektor gimnazjum zawezwał go do siebie i upominał go surowo, aby się przyznał do winy i zwrócił skradzioną sumę, lecz kandydat z oburzeniem odrzucił hańbiący zarzut. Obecnie został przyaresztowany, a matka jego zapłaciła zabraną przez syna sumę, którą, jak się wydało tymczasem, Damrow stracił w dwuznacznem towarzystwie.

Nieznana choroba. W Swanseatai w Anglji wybuchła choroba, wobec której lekarze stoją bezradni i która zaczęła już panować w Cambridge. Zrazu gdy zachorował pierwszy pacjent, określono chorobę jako ospę i przeniesiono go do sanatorjum. Po kilku dniach wszakże lekarze oznajmili, że to bynajmniej nie ospa, lecz choroba, dotychczas zupełnie nieznana. Od owego czasu przypadki podobne zdarzają się coraz częściej i choroba przybiera charakter epidemiczny.

„Tornado" na Jamaice. Z Jamaiki donoszą do pism francuskich, że dotychczas naliczono tam blisko 700 ofiar ostatniego gwałtownego „tornado", a to: 70 zabitych i 600 rannych. Straty, jakie ten okropny orkan wyrządził w plantacjach i budynkach, obliczają na 72 miljony koron.

Stan pogody w Europie. (Sprawozdanie centralnej stacji meteorologicznej w Wiedniu). Dnia 27, godzina 7 rana notują: Christiansund +11·0, Wiedeń +16·0, Pola +20·0, Budapeszt +19·0, Florencja +20·0, Biarritz +16·0, Paryż +12·0, Monachjum 13·0, Berlin +15·0, Memel +14·0, Wilno +12·0. Bregencja +12·0, Gorycja +20·0, Rzym +20·0, Petersburg +12·0, Moskwa +17·0, Abazja +20·0, Lussin piccolo +22·0, Nizza +19·0.

Ponad Francją zachodnią leży wysokie maksimum ciśnienia powietrza, z którego klin odgałęziony ze wschodu ku wnętrzu Austrji, spowodował w północnych krajach alpejskich, oraz w Czechach i na Morawach burze z obfitymi opadami. Na wschodzie i południu pozostała pogoda jasna i ciepła. Prognoza: Pogoda zmienna lecz ciepła.

Z kraju.

Brody. *(Zatrucie grzybami).* Wracam w tej chwili ze szpitala powszechnego. W osobnej sali szpitalnej leży Pakuszewski, ojciec licznej rodziny, agent towarzystwa asekuracyjnego „Gizela", 56 lat liczący. Obok niego na łożu boleści jego teściowa, 89 letnia staruszka, następnie po kolei i naprzeciwko członkowie jego rodziny 2 córki i 4 synów — wszystko to ofiary otrucia grzybami. Jedno dziecko, któremu tylko co oczy na wieczny sen się zamknęły, leży z przykrytą twarzyczką na łóżku, a wczoraj nieubłagana śmierć już inną młodą latorośl tej nieszczęśliwej rodziny zgładziła. Ojciec zupełnie przytomny nie przeczuwa nawet, że jeszcze dziś jak przypuszcza lekarz, umrze. Świadom on niestety bezwiednie popełnionego błędu, bo skłonił przed trzema dniami swoją żonę do zgotowania zebranych przez siebie w lesie grzybów.

Gdyby nie dopiero po blisko całej dobie, kiedy jad w całej pełni poczynał działać, ale prędzej byli udali się o pomoc lekarską do tutejszego szpitala powszechnego, wówczas katastrofa nie byłaby przybrała tak olbrzymich rozmiarów. — Natychmiast po przywiezieniu nieszczęśliwych do szpitala, radca cesarski dr. Sołtysik z drem Schapirą przepłukali otrutym żołądki, zrobili wstrzykiwania, użyli wszelkich możebnych środków i bezustannie z iście samarytańskiem poświęceniem czuwają około pacjentów. Zarządca szpitala Ludkiewicz, któremu do dyspozycji oddano 2 sługi, również dniem i nocą z poświęceniem pracuje. Może połączonemi siłami uda się resztę chorych ocalić.

Jaworów. *(Polonofobia).* W Przyłbicach, siedzibie marszałka jaworowskiego powiatu, hr. Szeptyckiego, ojca lwowskiego gr. kat. metropolity, propaguje miejscowy gr. kat. ks. wikary nienawiść do Lachów, tak gwałtownie, że sąd jaworowski widział się zmuszonym wytoczyć mu śledztwo karne o obrazę obrządku łacińskiego.

Przemyśl. *(Ze sfer wojskowych).* Generalny inspektor obrony krajowej arcyks. Rainer przybył 25 bm. do Przemyśla. Arcyksięcia oczekiwali na dworcu: komendant fortecy gen. Pucherna, dywizjoner i brygadjer obrony krajowej, komendant placu i starszy radca dworu p. Lanikiewicz Po przeglądzie kompanji honorowej udał się arcyksiążę do hotelu „Wiktorja", gdzie stanął kwaterą. Przegląd pułków obrony krajowej odbędzie arcyksiążę na polu manewrów. Następnie zwiedzi arcyksiążę nowe koszary obrony krajowej, zbudowane kosztem gminy przy ul. Dworskiego i Cichej. Bataljony pionierów 10 11, które odbywały sześciotygodniowe ćwiczenia nad Dunajem w Krems i Preszburgu, powróciły do Przemyśla w dniach 25 i 26 bm.

(Pożar w Nehrybce). Wczoraj wybuchł pożar na strychu stajni dworskiej w Nehrybce, na którym spali robotnicy przybyli na żniwa i zniszczył doszczętnie cały budynek. Jedną ciężko poparzoną kobietę, odwieziono do szpitala przemyskiego.

(Wizytacja kanoniczna). Ks. biskup sufragan Fischer wyjeżdża dnia 28 bm. na wizytację niektórych parafij dekanatu samborskiego. W sobotę dnia 29 bm. dokona konsekracji nowego kościoła w Laszkach murowanych (parafia Starasól), nazajutrz w niedzielę konsekracji przebudowanego i powiększonego kościoła parafjalnego w Starym Samborze. Następnie zwiedzi kaplice w Topolnicy, Turzem, Rozłuczu, Boryni, Tarnawie i Wołczy, — następnie w niedzielę 6 września klasztor i zakład naukowy Sióstr Rodziny Marji w Łomnej. Na uroczystość Narodzenia Matki Boskiej dnia 8 września przybędzie do Turki, skąd nazajutrz wróci do Przemyśla.

(Nowy szpital). Krajowy inspektor szpitali dr. Jan Stella-Sawicki bawił w Przemyślu przez dwa dni w sprawie wyboru terenu pod budowę nowego szpitala, przyczem zwiedził szpital przy ul. Władycze. Tymi dniami zjechać ma tu komisja wydziału krajowego i dokonać ostatetecznie rozpoznania gruntu pod szpital.

(Transport więźniów). Dnia 25 bm. przywieziono 86 więźniów z Sambora do tutejszego więzienia sądowego, pod silną eskortą żandarmerji i dozorców więziennych. Na stacji kolejowej oczekiwał na nich konwój straży. Tłum publiczności towarzyszył temu niezwykłemu pochochowi więźniów w szynelach aresztanckich i kajdanach. Powodem tej dyslokacji są zarysowania murów w budynku sądowym w Samborze i obawa zawalenia się więzienia. Część więźniów samborskich odwieziono do Lwowa.

Tarnów. *(Artyści z Poznania)* przybywają tutaj pod dyrekcją p. Dolińskiego i dadzą dwa przedstawienia. Odegranym zostanie dramat Rydla „Na zawsze".

(Opróżniona kanonia). Kanonik kapituły tutejszej ks. dr. Jacek Tylka, wstąpił do zakonu OO. Jezuitów i złożył tam śluby zakonne. Zawakowała więc u nas kanonia, na którą ordynarjat biskupi ogłosił konkurs z terminem do 15 października br.

Żywiec. *(Z „Sokoła").* Dnia 6 września odbędzie się tu otwarcie i poświęcenie nowego gmachu „Sokoła". Na uroczystość tą przybędą delegaci wielu gniazd sokolich.

* **Gal. korpus weteranów wojskowych** wzywa swoich członków, aby się od dnia 30 b. m. zgłaszali w biurze korpusu celem wzięcia gremjalnego udziału w przyjęciu cesarza w dniu 13 września.

* **Premiowe strzelanie** pana Leona Wiktora, odbędzie się na strzelnicy miejskiej w niedzielę dnia 30 b. m.

NOTATKI
literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. W niedzielę (na dochód członków chóru teatru miejskiego) „Bandyci", operetka w 3 aktach Jakóba Offenbach'a.

W poniedziałek nie będzie przedstawienia.

We wtorek po raz pierwszy „Posłaniec nr. 6666", operetka w 3 aktach L. Krenn'a i K. Lindau'a. Muzyka C. M. Ziehrer'a. W głównych rolach wystąpią panie: Miłowska, Porecka, Łopatyńska, Kasprowiczowa, Okońska; pp.: Feldman, Okoński, Lelewicz, Jastrzębski, Kliszewski, Paszkowski, Kratochwil, Jaroński i Turzański. Kapelmistrz Fr. Słomkowski. Nowa wystawa.

W środę (pierwsze przedstawienie dramatu po powrocie z Krynicy) po raz pierwszy „Wianek mirtowy", cztery akty, napisał Jerzy Żuławski.

We czwartek „Posłaniec nr. 6666", operetka.

W piątek „Wianek mirtowy".

W sobotę „Posłaniec 6666", operetka.

Z teatru. Kasa teatralna sprzedawać będzie bilety na powyższe przedstawienia, codziennie w zwykłych godzinach, począwszy od soboty, 29 bm.

Repertoar letniego teatru ludowego. W piątek „Na Łyczakowie", wodewil w 4 aktach ze śpiewami i tańcami Dominika.

W sobotę „Wesele", sztuka w 3 aktach St. Wyspiańskiego.

W niedzielę popołudniu o godzinie 4 „Matka Polka", dramat w 4 aktach Marji ***. — Wieczorem o godzinie $7^1/_2$ „Podróż po Warszawie, wodewil w 6 obrazach Schobera.

Sprzeniewierzenie w Towarz. kredytowem w Krakowie.

Prowizorycznym kierownikiem biura zamianowano p. Antoniego Tylko, b. urzędnika Banku dla handlu i przemysłu. Rada nadzorca uchwaliła zwołać walne zgromadzenie członków na dzień 12 września b. r. i złożyć szczegółowe sprawozdanie o defraudacji, oraz akcji sanacyjnej. Rada nadzorcza postanowiła wobec głosów opozycji, pozostawić zupełną swobodę decyzji walnemu zgromadzeniu i dlatego złoży zbiorowo mandaty do jego dalszego rozporządzenia.

Wczoraj przed południem odbyła się narada u p. wiceprezydenta Leo. Wzięli w niej udział p. Narcyz Ulmer ze Lwowa, jako reprezentant Związku Stow. zarobkowych i gospodarczych, oraz p. Karol Markus, jako prezes rady nadzorczej Tow. kredytowego m. P. wiceprezydent Leo przyrzekł przystąpić do Towarzystwa i złożyć odpowiedni udział, oraz zachęcić innych obywateli, aby to samo uczynili, a w ten sposób poparli najskuteczniej akcję sanacyjną i wzbudzili zaufanie do instytucji; osobno wiceprezydent zarządzi odpowiednie narady w kompetentnych organach rady miasta i w dyrekcji Kasy oszczędności m. Krakowa co do poparcia akcji sanacyjnej.

Wczoraj o g. 11 przed południem podjęto dalszą wypłatę wkładek. Zgłosiła się mniejsza aniżeli onegdaj liczba osób. Przy wczorajszych wypłatach wyszedł na jaw ciekawy szczegół, który wpłynie niezawodnie na zmniejszenie dotychczasowej wysokości zdefraudowanej kwoty. Pokazało się bowiem przy kilku książeczkach, że Müller przygotował sobie plan dalszych sprzeniewierzeń i urządził się w ten sposób, że do ksiąg Tow. powpisywał wyższe kwoty, aniżeli w istocie były złożone i na książeczce wypisane. Z tej manipulacji jest widocznem, że nadwyżkę między rzeczywiście złożoną kwotą, na którą opiewała książeczka, a kwotą, wpisaną w księgi Towarzystwa, zamierzał zabrać na własną korzyść. Jedna np. z wykrytych dzisiaj książeczek opiewała na 2000 koron, a w odnośnem koncie Tow. była wypisana kwota 4000 k. Ile takich różnic jeszcze się pokaże, na razie niepodobna przewidzieć, ani obliczyć, o ile zmniejszy się przez to ogólny deficyt. Przy wypłacie wszystkie książeczki muszą być dokładnie badane.

Przy sposobności zaznaczyć należy, że Związek stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych we Lwowie wziął żywy udział w obecnej akcji, delegował p. dyrektora Narcyza Ulmera i urzędnika swego p. Domagalskiego.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Kraków. (Tel. pryw.) W ciągu dnia wczorajszego odebrało w Towarzystwie przemysłowców i rękodzielników 47 osób kwotę 8334 koron. Dziś do południa zgłosiło się po wkładki 11 osób. Wczoraj udali się dyrektor Narcyz Ulmer i prezes rady nadzorczej Markus do więzień, w celu zażądania rozmaitych wyjaśnień od defraudanta Müllera, który przygotował był już nowe defraudacje, ale pieniędzy nie zdążył pobrać. Wskutek tego ogólna kwota 350.000 kor. okaże się mniejszą; wczoraj zmniejszyła się o 4247 koron i wynosi obecnie 442.000 koron. Müller płakał i żalił się, że mu zrobił zawód Barko, ponieważ dotychczas nie umarł. Prosił o utrzymanie ważności polic i dalszą opłatę premij.

Zlot „Sokołów" śląskich.

Ze Szczakowej donoszą: W niedzielę ubiegłą odbył się u nas zlot Sokołów okręgu śląskiego. Na zlocie zeszłorocznym cztery gniazda sokole stawiły zaledwie 34 ćwiczących na boisku, podczas gdy na zlocie teraźniejszym reprezentowanych było siedm gniazd (Bytom, Królewska Huta, Katowice, Rozdzień, Mysłowice, Lipiny i Wrocław), a do ćwiczeń na boisku zlotowem stanęło 63 druhów. — Przebieg całej uroczystości zlotowej był wprost świetny, a sprzyjała mu najśliczniejsza pogoda. Udział publiczności był nadspodziewanie liczny. Południowy pociąg z Mysłowic przywiózł liczne zastępy zwolenników i przyjaciół naszego Sokolstwa z Górnego Śląska; wielka też była liczba gości ze Szczakowej i miejscowości bliższych i dalszych Galicji, a wreszcie przybyła także gromadka zwolenników idei sokolej z Królestwa Polskiego. Wszyscy uczestnicy z zadowoleniem i uznaniem, a przytem z jakiemś nieokreślonem uczuciem radości i dumy spoglądali na te dziarskie zastępy ćwiczącej drużyny. Każde ukazanie się ich na boisku witano oklaskami i okrzykami, oklaski nieprzerwanie towarzyszyły ich udatnym ćwiczeniom, które nagradzano hucznymi oklaskami i gromkimi okrzykami: „Czołem!" „Sława!" i t. d. Największa uwaga zwracała się jednakże na dwóch najmłodszych druhów, może 12-letnich chłopców, którzy z taką wprawą i pewnością a przytem z taką werwą i ogniem wykonywali wszelkie obroty, wypady i pchnięcia, że widzowie z podziwu wyjść nie mogli. To też po ukończonych ćwiczeniach Sokoli śląscy w swych popielatych mundurkach i czapkach z daszkiem, chwycili swych młodziutkich a tak dziarskich druhów na barki i wśród burzy oklasków i okrzyków wynieśli ich z boiska.

Po ćwiczeniach poprowadził druh-prezes gniazda jaworznickiego dziarskiego polonesa do którego stanął niezliczony szereg pań, a złączyły się w nim wszystkie trzy zabory. Widziano tam barwne mundury i dziarskie kołpaki Sokołów galicyjskich, szare kurtki Sokołów śląskich; największa dzielnica Królestwo Polskie, ukrywać się musiała w zwykłem, codziennem ubraniu.

Uczestników wieczorem odprowadzono na dworzec kolejowy i serdecznie pożegnano.

Bohaterowie pięści.

Do niedawna jeszcze boksowanie uważane było za sport narodowy Anglików i pod tym jednak względem Amerykanie wyprzedzili już synów Albionu.

Tradycja słynnych bohaterów pięści, walk publicznych, namiętnych, wygasa powoli w Londynie. Walczą tam jeszcze, co prawda, słynni pięściarze i sztuka ich jest wysoko ceniona, ale tylko w klubach arystokratycznych, sportowych, mało dostępnych dla ogółu. W Ameryce natomiast boksowanie rozpowszechniło się tak wśród szerokich mas społeczeństwa, że każdy *match* głośniejszych pięściarzy śledzony jest przez wszystkie warstwy z uwagą nie mniejszą, jak pierwszorzędnej wagi zdarzenia polityczne.

Gorączka ogarnia wszystkich, wszyscy dzielą się na dwa obozy, popierające jednego lub drugiego z *championów* walczących, zakłady płyną do kas *bookmakerów*, a kogo Fortuna w gotówkę zasobnym uczyniła, ten spieszy na pole walki, aby własnemi oczyma grzmocenie się pięściami obu zapaśników podziwiać.

Oto np. d. 14 bm. odbył się w San Francisko *match* pomiędzy bohaterem pięści, a *championem* wszechświatowym w zakresie bokserstwa, byłym marynarzem, z pochodzenia Anglikiem, Jeffriesem, a ulubieńcem Amerykanów, rodowitym Jankesem, Timem Corbettem.

Chodziło o nazwę *championa* i „trofeum świata", pas złoty, wysadzany drogocennymi kamieniami, ofiarowywany rokrocznie przez *Police gazette*, nowojorskie pisemko sportowo-skandaliczne, rozchodzące się w olbrzymiej liczbie egzemplarzy.

San Francisko zaludniło się sportsmanami z całych Stanów Zjednoczonych. Niektórzy, nie bacząc na siedmiodniową jazdę koleją, przybyli umyślnie pociągami z Nowego Jorku. Widownia zbudowanego specjalnie na to widowisko amfiteatru zawierała miejsc 10.000. Wszystkie na kilka dni naprzód wykupiono. Przedsiębiorcy osiągnęli ze sprzedaży biletów wejścia 54.000 dolarów (270.000 kor.) Zakłady, poczynione na miejscu, nie mówiąc już o zakładach w innych miastach amerykańskich, dosięgły sumy olbrzymiej 2,500.000 dol. (7,500.000 kor.)

A oto, jak pisma amerykańskie przebieg tej walki opisują:

Obu zapaśników, do pasa obnażonych, wita olbrzymi, dziki okrzyk publiczności, gdy wchodzą na arenę, żwirem drobnym wysypaną, z sekundantami swymi i służbą. Policja sprawdza grubość rękawic bokserskich. Zapaśnicy podają sobie ręce i stają w pozycji. Na hasło superarbitra: *Go on!* — zaczyna się bój.

Uderzenia pięści padają jak grad. Przy pierwszych trzech starciach Corbett ma przewagę. Następuje przerwa 30 sekund. Policja sprowadza nową rękawicę.

Przy ósmem starciu Corbett atakuje z całą siłą, obsypując przeciwnika razami. Wśród stronników jego powstaje ryk zwycięstwa. Ale Jefferies niedarmo nazwany jest człowiekiem z żelaza. Uderzenia przyjmuje bez mrugnięcia i broniąc się, czeka chwili odpowiedniej.

Chwila ta nadchodzi w dziesiątem starciu. Corbett mierzy w głowę przeciwnika i na sekundę odsłania bok. Sekunda ta wystarcza. Pięść Jeffriesa, ruchem błyskawicznym, uderza całą siłą w żołądek Corbetta. Jest to słynne uderzenie Fitz Simmonsa. Amerykanin pada na żwir jak piorunem rażony. Leży bez czucia 9 sekund, wreszcie zrywa się, ale w tej samej chwili Jeffries wymierza mu prawicą ponowny cios w żołądek, a lewicą uderza w szczękę. Widzowie ryczą, wyją, świszczą. Hałas nieopisany. Corbett leży 7 sekund bez czucia. Sekundant jego podrzuca gąbkę w powietrze. Znak, że walka skończona.

Nieprzytomnego podnosi służba i sadza na krześle. W ciągu kilku minut nie może słowa przemówić. Wreszcie powstaje z trudem i wyciąga do zwycięscy prawicę.

I dlaczego nie miałby tego uczynić? Za „pracę" swoją i ból dostanie 10.000 dolarów z dochodu za bilety wejścia, nie mówiąc już o tem, co mu przyniosą zakłady.

Zwycięzca zarobi około 30.000 dolarów. Oto sport amerykański!

Polska kopalnia złota.

W Ameryce Północnej, jak już donosiliśmy, tworzy się spółka akcyjna, przeważnie polska, która pod kierownictwem znanego inżyniera p. Modesta Maryańskiego, zamierza eksploatować kopalnię złota, położoną w Kalifornii, nad rzeką Sakramento, a zwaną przez Amerykanów także kopalnią „Orginal Quartz Hill Oold Mine“.

Obecnie p. Maryański ogłasza w *Dzienniku Chicagoskim*, że otwarcie tej wielkiej, a znaczne zyski przynieść mającej kopalni, niebawem nastąpi. Większa część potrzebnego na ten cel kapitału już została podpisaną i zebraną, a i zebranie reszty jest podobno zapewnione. Widoki i podstawę tego pierwszego, o ile się nie mylimy, w tym rodzaju przedsiębiorstwa polskiego, p. Modest Maryański tak opisuje:

„Bogactwo tej kopalni stwierdzone zostało przez inżynierów górniczych, dalej przez inżyniera górniczego W. Aleksandra, a ostatecznie przez inżyniera i rzeczoznawcę górniczego C. A. Luckhardta ze San Francisko, którego w roku 1893 komisja składająca się z śp. dra Midowicza, pp. J. F. Smulskiego i A. Kowalskiego, w celu sprawdzenia i potwierdzenia prawdziwości i rzetelności oceny tej kopalni, zaangażowała. Próby podjęte i przeprowadzone na wielką skalę w dziesięciostemplowym młynie w ciągu półtora roku nietylko potwierdziły zdanie trzech ekspertów, ale w rezultatach swoich przewyższyły oczekiwania. Z samego grzbietu złotodajnej góry, wystawionej na wpływy atmosferyczne, gdzie wiele złota skutkiem tego się wykruszyło, lub wyługowało, wydobyto kruszczu złotego w łącznej wartości za 50.560 dolarów. Z tego materjału część pewna złota jednak stracona została, skutkiem niedostatecznych urządzeń, spowodowanych brakiem kapitału.

„Przy nieco głębszych poszukiwaniach, ale zawsze jeszcze ponad powierzchnią ziemi natrafiono na niezmiernie bogaty kruszec, zawierający do uncji srebra i 75 do 120 dolarów złota na tonę kruszczu, który zawdzięczał bogactwo swoje telurkowi złota. Te złotodajne żyły są nadzwyczajnie grube i długie. Dotychczas w głębokości swej nie zostały tknięte, a kilka żył kruszczowych, złotodajnych, na terenach spółki i to pokaźnej grubości, zupełnie dotąd robotami górniczemi pominięto. Doświadczenia na miejscu poczynione, z całą pewnością wykazały, że w miarę spuszczania się w głąb, kruszec staje się w złoto bogatszym. Na każde sto stóp posuwania się w głębokość, na pewne liczyć można co najmniej na sto tysięcy ton kruszcu podobnej wartości, jak ta, którą się w młynie przez okres półtora letni otrzymało. Znachodzenie telurka złota daje jeszcze rękojmię, że oprócz olbrzymich zapasów rudy złotej normalnej, znajdują się w tej kopalni nadzwyczajnie bogate rudy złota, które każdego czasu robotami górniczemi napotkane być mogą i w takim razie niezmiernie wysoką wartość kopalni, a z nią wartość akcyj podniosą“.

Inicjatorem i organizatorem tego przedsiębiorstwa był śp. dr. Midowicz. Obok niego jako założyciele działali śp. ks. Bażyński, ks, Grutza, sędzia La Buy i Smólski, a więc ludzie wśród Polaków amerykańskich, znani i wybitne zajmujący stanowiska. Akcje kopalni nabywać mozna dotychczas jeszcze po 50 dolarów za 100. Skoro atoli rozpoczną się prace w kopalni, cena akcyj, jak pisze p. Marjański, z całą stanowczością będzie podniesiona.

Artykuł p. Marjańskiego kończy się następującem życzeniem:

„Wobec budzącego się dzisiaj, tak koniecznego w Ameryce ducha solidarności i pracy zbiorowej, uważam szczęśliwe i pomyślne rozwiązanie sprawy kopalni polskiej, dla interesów naszych, za kwestję wagi pierwszorzędnej i dlatego życzyćby należało, aby przedsiębiorstwo to pierwsze tego rodzaju, jak najprędzej odżyło i plonem złotym akcjonarjuszy swoich obsypało.“

Sytuacja.

(Telegram „Dziennika polskiego“).

Wiedeń. (Tel. wł.). Przedłużenie służby wojskowej wywołało w całej prasie wielką kampanię przeciw dualizmowi wogóle. Wszystkie dzienniki podnoszą tę anomalję, że z powodu obstrukcji węgierskiej cierpieć muszą żołnierze austrjaccy.

Nadto grozi wybuch wojny celnej między Austrją a Węgrami od 1 września br. Minister skarbu Böhm-Bawerk pojechał do Budapesztu, aby w sprawie cukrowej porozumieć się z węgierskim ministrem skarbu p. Lukacsem. Już we wtorek bowiem wchodzą w życie postanowienia konwencji brukselskiej. Węgrzy grożą, że jeżeli Austrja nie zgodzi się na nadpłatę t. zw. *surtaxe* w kwocie 4 fr., to zaprowadzą linję celną na cukier. Rząd węgierski żądał z początku *surtaxe* w pełnej wysokości cła tj. 6 fr., obecnie żąda 4 fr. Rząd austrjacki ofiaruje *surtaxe* w wysokości 3 fr.

P. Böhm-Bawerk grozi, iż raczej poda się do dymisji, niż zgodzi się na żądanie Węgier. Być może, że Węgrzy zaprowadzą linję celną, na co Austrja będzie musiała odpowiedzieć represaljami.

Powstanie w Macedonji.

(Telegr. Dziennika Polskiego).

Stambuł. Telegram walego z Adrjanopolu zawiadamia, że powstańcy spalili wszystkie wsi tureckie w okolicy Tirnowa i zamordowali, pastwiąc się w straszny sposób żonę i dziecko zarządcy urzędu celnego w Tirnowie. Oddział złożony z 30 powstańców uderzył na wieś Hadzi-dan-Iszmed odległą o 6 godzin drogi od Adrjanopolu i puścił ją z dymem. W końcu w nocy z 22 na 23 bm. powstańcy uderzyli na koszary w Tirnowie, ale poniósłszy znaczne straty musieli się cofnąć.

Wiedeń. (Tel. wł.). Donoszą tu, iż zamach na pociąg konwencyjny wykonał jakiś człowiek, przybrany w mundur kolejarza tureckiego, który z czarną chorągwą w ręku uwijał się po torze.

Zarząd kolei oświadcza, iż nie bierze na siebie gwarancji za życie i bezpieczeństwo podróżnych.

Białogród. (Tel. wł.) W macedońskiej wsi Kervan przyszło do starcia pomiędzy powstańcami a wojskiem tureckiem. Powstańcy wysadzili dynamitem w powietrze wieżę, w której znajdowali się żołnierze.

Sofja. (Tel. wł.) Prezydent gabinetu Petrow przerwał nagle swoją wyborczą podróż agitacyjną i powrócił do Sofji. Utrzymują tu, iż do powrotu zniewoliły go doniesienia, że bandy bułgarskie przechodzą ciągle przez granicę bułgarską. Również wezwano do powrotu ministra Petkowa, który także odbywał podróż agitacyjną po Bułgarji.

Sofja. (Tel. wł.) Zausznicy sułtana straszą go cholerą, opowiadają, że powstańcy zamierzają do wodociągów zasilających w wodę Yildiz-Kiosk wrzucić bakcyle cholery.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Poznań. *Dziennik Poznański* donosi, że poseł Leon Czarliński znów ciężko zachorował. Po chwilowem polepszeniu nastąpiło wczoraj po południu pogorszenie.

Kronika z ostatniej chwili.

Defraudant z Morawskiej Ostrawy. Wedle doniesienia policji z Morawskiej Ostrawy, aresztowany onegdaj we Lwowie Emil Musalek, sollicytator u tamtejszego adwokata Siroky'ego, sprzeniewierzył na szkodę swojego pryncypała kwotę 1300 koron. Defraudanta oddano wczoraj do aresztów sądu lwowskiego, który odstawi go w ciągu dni najbliższych do sądu w Nowym Iczynie.

Krwiożerczy chłopak cukierniczy. 12-letni Józio, praktykant w cukierni p. Bienieckiego, zbroił coś dzisiaj, tak, że subjekt poczuł się do obowiązku pomacania Józiowego ucha. I stała się w tej chwili rzecz zgoła niespodziewana. Oto, delikatniutki chłopak w bieli, przeistoczył się nagle, w gwałtownego człowieka, porwał długi nóż leżący na stole i rzucił się z nim na subjekta, który szczęśliwie uniknąwszy pierwszego ciosu, przy pomocy nadbiegłego parobka, miotającego się chłopca ubezwładnił i nóż mu odebrał.

Warjat z rewolwerem. Na ulicy Zielonej, spotkał dziś policjant Kazimierza Reczucha z Zubrzy, niosącego w ręku rewolwer i sprowadził go na inspekcję policyjną. Tu przekonano się, że Reczuch jest umysłowo chorym, odebrano mu rewolwer i odesłano pod opieką pewnego włościanina z Zubrzy, z powrotem do domu.

Eksplozja. Wiedeń. (Tel.). Dzienniki donoszą z Aradu, że w kamieniołomach koło miejscowości Vajkoc, wskutek eksplozji, 6 robotników zostało zabitych, a 15 ciężko rannych. Wybuch był aktem zemsty ze strony wydalonego ze służby robotnika. Sprawcę nieszczęścia aresztowano.

Wielki pożar. Fulda. (Tel.) Wielki pożar zniszczył tu magazyny północno-niemieckiej przędzalni wełny, oraz położone obok stajnie i szopy. Szkoda wynosi pół miljona marek.

Rozmaitości.

Zniknięcie lekarki. Wielkie wrażenie wywołało w Londynie tajemnicze zniknięcie panny Francis Hickmanówny, młodej, obdarzonej niezwykłą pięknością rysów i duszy, lekarki szpitala londyńskiego „Royal Free-Hospital“. Szpital ten bezpłatny, leży w dzielnicy Londynu, uchodzącej za bardzo niebezpieczną, przypuszczają więc, że pannę Hickmanównę, która wyszła późno ze szpitala, napadła zgraja łotrów, zaciągnęła do jednego z domów podejrzanych i tam zamordowała. Młoda lekarka znana była szeroko w warstwach ludowych ze swojego miłosierdzia.

Niezwykły sen. Piszą z Łomży: Od kilku miesięcy jesteśmy świadkami rzadkiego w warunkach medycyny objawu, jakim jest trwający bez przerwy od Wszystkich Świętych r. z. sen studenta B. Przez cały ten okres czasu chory raz tylko jeden usiłował mocą woli otrząsnąć się z senności, lecz bez skutku, gdyż mimo wysiłku zasnął zaraz, przysiadłszy na krześle. Ile wiadomo B. podczas snu słyszy i rozumie wszystko, nie może jednak mówić. Budzi się naturalnie co trzy tygodnie, przyjmuje nieco pokarmu płynnego i znowu momentalnie usypia. Zapytany, raz tylko jeden zdobył się na odpowiedź, szepcąc boleśnie: „Cierpię nad siły!“ Nieszczęśliwy wysechł jak szczapa. Lekarze dotychczas nie mogą przerwać tego chorobliwego snu.

Stracenie dziennikarza chińskiego. W Pekinie stracony został niedawno dziennikarz i rzecznik zreformowania polityki, Szen Czien. — Zeznał on — jakkolwiek dowodów przeciwko niemu niemu nie było prawie żadnych — że przed laty trzema usiłował wywołać powstanie w Hankau. Skutkiem tego na dziedzińcu lamenu został zakatowany na śmierć. Z całym spokojem poszedł na plac egzekucji. Na specjalny rozkaz cesarzowej-wdowy, nie ścięto go, lecz zabito chłostą, gdyż miało to posłużyć za przykład innym zwolennikom wywrotu w Chinach. Egzekuja ta trwała 2 godziny. Szen-Czien miał lat 30 i cieszył się sympatją pośród cudzoziemców. Egzekucja ta wywołała wielkie przerażenie, a do Nowego Jorku nadeszła w tych dniach, wystosowana przez chińską partję postępową, petycja do mocarstw obcych, by nie wydawano władzom chińskim dziennikarzy chińskich, którzy brali udział w powstaniu.

Przeciwko pladze moskitów, wynaleziono wreszcie środek, podobno bardzo skuteczny. Ma nim być roślina „Ocinum viride“. Wystarczy w oknie ustawić kilka jej doniczek, aby moskitom zamknąć przystęp. Wywar z „Ocinum viride“ działa podobno skutecznie jako środek przeciw malarji.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 28 sierpnia.

(fr.) Z Berlina donoszą, że zanosi się już w najbliższym czasie na podwyższenie stopy procentowej w Niemczech. Zapowiedział to na wczorajszem posiedzeniu zarządu niemieckiego banku państwowego jego wiceprezydent, powołując się na to, że w jesieni spodziewać się należy znacznego zapotrzebowania gotówki na cele przemysłu i handlu i że także rząd potrzebować będzie dużych funduszów. Pomimo bowiem, że dopiero w kwietniu b. r. pożyczył rząd niemiecki 300 miljonów marek, musiał już obecne zaciągnąć w banku państwowym nowy dług chwiiowy 15 miljonów marek na zastaw bonów skarbowych. Także ostatni wykaz tygodniowy banku austro-węgierskiego ku ogólnemu zdumieniu wykazuje zwiększenie się zapotrzebowania gotówki w Austrji. Portfel wekslowy banku zwiększył się w minionym tygodniu prawie o 11 miljonów koron, co o tej porze roku jest rzeczą niebywałą. W sprawie przesilenia węgierskiego nie zaszła żadna zmiana w sytuacji giełdowej, renta węgierska przestała wprawdzie upadać, ale węgierskie listy zastawne wciąż spadają.

— **Z kolei.** Taryfa towarowa dla ruchu Rumunji z Lindawą i Przedarularją. Z dniem 1 października 1903 wchodzi w życie dodatek V.

— **Brody** 27 sierpnia. W bieżącym tygodniu dowozy zboża rosyjskiego na tutejszym targu zbożowym wynosiły przeciętnie 3—4 wagonów dziennie.

Usposobienie panowało silne.

Sprzedawano: proso z dalszych okolic, nowego zbioru po 4·20 do 4·40 rs., stare zaś po 3·50 do 4·20 rs., żyto lekkie, nowego zbioru z bliższych okolic po 3·85 rs., groch nowego zbioru z dalszych okolic, Victoria po 7·— rs., bez chrząszczy zaś po 8 rs., soczewicę syberyjską prima po 7·50 rs., otręby pszenne z bliższych okolic po 2·60 do 2·80 rs., otręby żytnie z bliższych okolic po 3·40 do 3·60 rs.

Wszystko za 100 klg. transito à la rinfusa stacja kolejowa Brody.

— **Budapeszt** 28 sierpnia. *(Giełda zbożowa).* (Kursa w koronach i po 50 kilogramów) Pszenica na październik od 7·48 do 7·49; na kwiecień od 7·77 do 7·79; żyto na październik od 6·22 do 6·23; na kwiecień od 6·48 do 6·49; owies na październik od 5·43 do 5·44; na kwiecień od 5·65 do do 5·66; kukurydza na sierpień —·— do —·—; na wrzesień 6·14 do 6·15, na maj 1904 5·30 do 5·31; rzepak na sierpień od —·— do —·—. Oferty na pszenicę dobre. Chęć dobra. Usposobienie silne. Pogoda: piękna.

— **Wiedeń** 28 sierpnia. (Giełda połudn. godzina 12 minut 30). Marki 117·36, Renta majowa 100·10, Węg. renta koronowa 97·65, Akcj. austr. zakł. kred. 641·25, Akcje węg. zakł. kred. 707·—, Akcje Anglobanku 272·50, Akcje Unionbanku 510·—, Akcje Bankvereinu 469·50, Akcje Länderbanku 405·50, Akcje kolei państw. 649·—, Lombardy 80·—, Akcje kolei Elbethal 418·25, Akcje fabryki broni —·—, Akcje tytoniowe —·—, Akcje Alpiny 361·50, Akcje Rima Muranji 444·—, Akcje pragskiego Tow. żel. 1630, Losy tureckie 117·—, Ruble 253·1/8. Usposobienie silne.

— **Berlin** 28 sierpnia. (Giełda poranna). Akcje kredytowe 201·40, Towarz. dyskontowe 187·50. Usposobienie silne.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 28 sierpnia 1903 roku.

HOTEL GEORGEA. Ks. M. Jabłonowska z Bursztyna. Hr. W. Rey z Psar. L. Chałubińskj z Jelichowa. A. Brason z Krakowa. Z. Lypaczewski z Hrusiatyna. S. Matkowski z Sokołowa. H. Fromm z Magdeburga. R. Winnicki z Turady. W. Wollner z Wiednia. Hr. W. Komorowska z Glinian.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. T. Łoś z Kulmatycz. Hr. J. Holewicki z Rosji. Dr. K. Pawlikowski z Rohatyna. O. Schnell z Firlejówki. M. Polański z Kamiennej. J. Linde z Czeremchowa. M. Bogdańska z Władypola. W. Mandyczewski ze Stanisławowa. O, Röhmer z Neustadtu. N. Dobrowolska z Kamieńca. J. Rochter z Kijowa. K. Wysocki z Ostobusza. J. Kleinberg z Wiednia.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

(2)

Wacław Masłowski.

Prastara bajka.

(Ciąg dalszy).

Biały Anioł przymknął swe cudne marzycielskie oczy i zamyślił się, a potem z bladym uśmiechem na anielskiej twarzy rzekł cicho, jakby do siebie:

— Wygaśnie rodzaj ludzki? Więc mogłaby nadejść ta chwila, w której już nie będzie nędzy, upodlenia, zawiści, wiarołomstwa, zdrady i oszczerstwa? Nie, nie! To zbyt piękne dla ziemi! Postanowił Dawca życia, że dusza, która zrzeknie się swego przeznaczenia, pozostanie w tej oto dolinie nicości tyle lat, ileby żyła na ziemi w wybranem dla niej ciele. A dusze tak tęsknią do ziemskiego żywota.

— Zobaczymy! — rzekł zimno goniec Sędziego. — Pan życia rozkazał, niech więc się stanie!

I rozwinął liść lotosu i uderzył po nim w tem miejscu, gdzie dwa tajemnicze znaki, razem jakoby bliźnięta się splotły — i oto zaraz z jeziora się wynurzyły dwa starcze widma, oba straszne, bo przeźroczyste strzępy ciała wisiały na nich jak łachmany, odsłaniając przeźroczyste kości. Oba wynędzniałe, okryte ranami, zgięte w pół i drżące na chwiejnych nogach. Ale ich wodniste oczy pałały żądzą życia i błyszczały jak ślepie głodnego zwierza, gdy ujrzy zdobycz.

— Byliście parjasami — przemówił do nich goniec Sędziego. — Od wschodu do zachodu słońca smagano was bykowcem, napędzając do pracy, która nigdy się nie kończyła i nigdy nie była dość dobra dla waszego dozorcy. A na starość, gdyście z sił opadli, wypędzono was z miasta i wtedy wy, na pylnej drodze, pod skwarnymi promieniami słońca, leżeliście nadzy na gnoju i daremnie błagaliście przechodniów o kęs czerstwego placka, o kroplę wody, aż nareszcie jednej nocy rozdarły was wilki. Chcecie-li znowu iść między ludzi i żyć?

— O, promienisty! — wykrzyknęły razem oba widma z takiem wzruszeniem, że zatrzęsły się na nich strzępy przeźroczystych ciał, a oczy błysnęły jeszcze silniej. — Czy żyć chcemy? Możnaż o to pytać?

— Więc się cieszcie, albowiem czekają was na ziemi dostatki i zaszczyty. Ty, pierwszy, będziesz bankierem, a ty, drugi, poborcą danin. Lecz to musicie wiedzieć, że przed wami ludzie będą na twarz padali, a za wami nigdy nie zapomną rzucić na was klątwy.

— Zwyczajna ludzkich uczuć zmienność! — pogardliwie rzekł przyszły bankier.

— Motłoch chwali tylko gnuśną władzę — dorzucił ten, który miał być poborcą.

— Lecz to jeszcze musicie wiedzieć — mówił znów skrzydlaty goniec Sędziego wszechrzeczy — że smutne będzie wasze życie. Tobie bankierze, przeznaczone jest bardzo wątłe zdrowie. Lekarze zalecą ci unikać wzruszeń, a będziesz je miał co dzień z powodu trwogi o całość swych skarbów. Nigdy nie zaznasz miłości kobiety.

— Nie pożądam też jej, bo jest płocha. A co do wzruszeń, które będą szkodziły memu zdrowiu, to nie byłyby wzruszeniami, gdyby ich powód był mi obojętny. Będzie mi on zatem nieobojętny i w nim, jak tuszę, znajdę dość rozkoszy, która zdrowiu służy. Tak, co komu zaszkodzi, jemu też pomoże...

— Bynajmniej. Z zachodem słońca będziesz musiał iść na spoczynek i codzień wolno ci będzie spożyć zaledwie kilka daktyli i mały kubek kokosowego mleka, a ilekroć nie zastosujesz się do tego przepisu, wpadniesz w ciężką chorobę.

— To mi wystarczy pół porcji daktyli, a jeden kubek mleka na dwa dni.

— W końcu, kiedy na dobry procent pożyczysz swe złoto księciu, wpadnie do miasta nieprzyjaciel i spustoszy je. Utracisz swe skarby.

— Nie! To niepodobna! To mi się chyba przesłyszało!.., Niebem-że się nazywa to miejsce, gdzie wydają tak okrutne wyroki?!... Szydzić z ludzi, toż mądrością bogów? Zaiste, jeżeli oni zaczęli płodzić takie pomysły, to głupstwo może być bezdzietne! Świat widocznie się psuje! Wolę tu poczekać lepszych czasów!

I widmo, drżące z oburzenia, rzuciło się do jeziora.

— Ty zaś, przyszły poborco — ciągnął promienisty goniec Sędziego wszech stworzeń — przez swą oschłość zrazisz do siebie ludzi, potem krewnych, rodzeństwo, w końcu żonę, która cię porzuci dla twego pisarza.

— Jakto? Dla pisarza? Dla nędznego bazgracza? Przyznaj, promienisty, że trudno mi będzie nie wygrzmocić jej za pisarza, a pisarza za nią!

— Ludzka niechęć do ciebie, ukryje ich przed tobą.

— Ha! To już się tem pocieszę, że miejsce jednej całkiem niegodnej, z radością zajmie dziesięć mniej niegodnych.

— Żadna więcej kobieta nie zechce wejść do twego domu.

— Coraz lepiej! I bądź-że tu barankiem! Ale gniew swój złamię na niewolnikach.

— Twoje okrucieństwo przypnie skrzydła do ich nóg i wszyscy odbiegną ciebie.

— Poskarżę się księciu! Wszystkie władze postawię na nogi!

— Książę ci powie, żeś sam winien, a władze nałożą na ciebie ogromną grzywnę za to, że nie ostemplowałeś swej skargi...

— Ale zwrócą mi tych łotrów niewolników?

— Zwrócą, jeżeli zapłacisz koszta poszukiwań, lecz że ich nie zapłacisz, bo większe będą od wartości całego miasta, przeto władze dopóty będą trzymały tych niewolników pod kluczem, dopóki oni nie umrą z głodu, a gdy to się stanie, wystawią ich ciała na licytację i z młotkiem sprzedadzą je hodowcy szczupaków.

— Więc tak? Aż tak? Drżeć z gniewu, a nikogo nie widzieć drżącego ze strachu przed nim? Mieć pierś pełną wściekłości i nikomu nie módz tego okazać? Cierpieć, a nie zadać cierpień nawet niewolnikom? O, tego zanadto! Lecz nastaną przecież kiedyś lepsze dla poborców czasów. Wolę ich tu się doczekać!

To rzekłszy, widmo niewolnika pogrążyło się na samo dno jeziora.

A promienisty goniec Sędziego wszech istot spojrzał z uśmiechem na białego Anioła, poczem znowu uderzył po liściu lotosu.

I oto wynurzyło się z jeziora pokornie schylone widmo pustelnika.

— Wieszczem będziesz — rzekł mu promienisty.

Widmo spojrzało z przestrachem i wyszeptało drżącemi usty:

— O, panie! Litości! Wieszczem być, to znaczy łowić czujnem uchem bezdźwięczne słowa, idące z nieba i podawać je ludziom ludzkim językiem. Czy potrafię tak żyć i mówić, abym był słuchany?

— Sam osądź! Gdy zabrzmią pierwsze twe pieśni, zgoła niepodobne do znanych już na ziemi, starsi od ciebie pieśniarze nazwą cię głupcem. Potem, kiedy będziesz śpiewał coraz rozgłośniej, zatruje ci spokój plotkarstwo jednych, zgryźliwy sąd innych, a wszystkich natrętna ciekawość, która podpatrzy każdą brodawkę na twojem ciele. A kiedy wreszcie, skołatany życiem i smutny, zanucisz ostatnie swe pieśni, młodzi pieśniarze orzekną, żeś stara fujarka.

— Lecz nikt-że nie wniknie w myśl moich pieśni i stosując się do niej, nie wzniesie się wyżej nad ziemię?

— Oh!... Skorzysta z twych pieśni wielu! Równo z dniem zgonu zasłyniesz szeroko od sinych wełn oceanu po szczyty Hindukuszu, tonące w przeczystych błękitach. Jedni poczną w rocznice twych urodzin i twego końca dawać widowiska na twoją pamiątkę, a na swój dochód. Inni do twego nazwiska swoje przyczepią, ponieważ piłeś z nimi z jednej studni. Jeszcze inni poczną rozbierać każdą twą strofę i wykładać, co myślałeś zrana, a co znowu wieczorem i dlaczego zrana inaczej niż w wieczór, a z tego powstaną duże księgi, które rozsławią swych twórców. Wtedy znajdą się tacy, którzy mądrze wyłożą, żeś nigdy nie był i nie śpiewał; lecz równocześnie inni dowiodą, żeś owszem, był, ale cudze pieśni podawałeś za swoje — i tym sporem jedni i drudzy się wsławią. Kawiarz będzie na rynku wykrzykiwał, żeś z jego kawiarni prawie nie wychodził i tem ściągnie do siebie tłumy — stanie się sławnym i bogatym. Handlarz indyczek nazwie swój chlew twojem imieniem, a to również da mu majątek i rozgłos w świecie handlowym. W końcu ustali się jedno zdanie, żeś niezaprzeczenie był wielki, bo tylu wielkich zajmowało się tobą.

(Dokończenie nastąpi).

(15)

Edward Rod.

Czarna chorągiew

Przekład z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

Wybuchnęła śmiechem, mąż potwierdził:

— Zamiar warjata, neurastenika!

Sędzia Arondel sprostował jasnym, nieco ostrym głosem:

— Jest to raczej chorobliwe postanowienie pod wpływem niepokoju sumienia. Zapatrując się zaś z tego stanowiska, przyznać trzeba, że powieść oparta jest na trafnej obserwacji. Takie dziwaczne myśli rodzą się niekiedy w duszach ludzi zepsutych, dręczonych obawą lub żalem. Ale Tołstoj myli się, sądząc, że dowiódł jakiejś prawdy pożytecznej wszechświatowego znaczenia. Dzieło jego nie jest ani protestem, ani obroną, jeno opowiadaniem... nieco rozwlekłem, które mogłoby wywierać zły wpływ, gdyby je brać zupełnie na serjo. Przypuśćmy naprzykład, że Niechludow jest żonatym i ojcem rodziny: jak miał postąpić? Czy jego obowiązkiem było rozwieść się, żeby poślubić tę...

Skończył grymasem niesmaku. Twarz Leonarda powlekła się bladością. Rajmund, który patrzył na brata i sądził, że odgaduje jego myśli, próbował wtrącić:

— Trzeba odróżniać prawdę względną od absolutnej. Tołstoj może się mylić względnie, lecz...

Miał słaby organ głosu. Nie zwrócono uwagi na jego słowa. Pan Arondel zaczął znowu rozwijać swoje poglądy.

— Kiedy się pragnie reformować świat — mówił tonem kategorycznym — należy przedewszystkiem nie rozmijać się ze zdrowym rozsądkiem. Życie ma swoje wymagania, okrucieństwa, niesprawiedliwości, nakazy: nie można bezkarnie mącić jego normalnego biegu, podlegającego koniecznym prawom. Niechludow niewątpliwie zbłądził, uwodząc Masłowę, chociaż z jej strony nie spotkał się z oporem...

— Och! sama tego chciała — przerwała mu pani Du Rosoy. Noc Wielkanocna!.. Czy przypominacie sobie państwo noc Wielkanocną?..

— ...Ale ten błąd, nienaprawiony w chwili właściwej, stał się nie do naprawienia; usiłowania Niechludowa powiększają zło. Jakże często daremne są nasze spóźnione wysiłki! Czas, że się tak wyrażę, krystalizuje nasze czyny, nadając im tak twardą formę, że żadna siła nie zdoła ich zmienić. Kiedy Niechludow odnajduje Masłowę, jest niepowrotnie zgubiona. „Morze nie zmyłoby jej plamy", jak powiedział Musset. Pomysł zaś dźwignięcia jej z upadku jest pomysłem studenckim. A ponieważ nie może podnieść jej do jednego z sobą poziomu, dzikim i występnym jest zamiar poślubienia jej, to jest wprowadzenia jej w grono ludzi porządnych, dla których zjawienie się takiej Masłowej byłoby skandalem.

— Zwłaszcza dla wyższej sfery towarzyskiej, której tradycje nakazywałyby odpychać ją bez miłosierdzia — poparła pani Du Rosoy.

Sędzia ciągnął dalej.

— Prawdziwym obowiązkiem Niechludowa było stać się nadal uczciwym człowiekiem, rozumiejącym znaczenie i ważność najdrobniejszego swego czynu. Zło, które już spełnił, trwać będzie; to jest jego karą. Ale niech się wyrzecze marnotrawstwa i rozrywek, niech stworzy rodzinę, wychowuje dzieci, wszczepi w ich dusze poszanowanie dobrych obyczajów i ustrzeże ich od niebezpieczeństw młodości: oto jak może się odrodzić.

— Obawiam się, że nie jest on już do tego zdolny — rzekł Ludwik Nagel. — Są złe czyny, z których nie można się wyleczyć... Nie dlatego, aby były gorsze od wielu innych, których ślad zaciera się z czasem, ale ze względu na spustoszenia, które z nich wynikły. Niechludów dotknął się namacalnie następstw swej miłostki; nigdy nie będzie mógł o nich zapomnieć. Należeć będzie do swej ofiary; lecz co za korzyść odniesie ta biedaczka ze zbawiennych rad, które mógłby udzielać swoim dzieciom?

— Ona żadnej — odpowiedział pan Arondel chłodnym głosem. Ale ogół skorzysta z nich więcej, niż gdyby Masłowa stała się księżną, a może i matką. Zresztą tego rodzaju osoba nie może wzbudzać zajęcia...

— Jak pan może mówić coś podobnego! — wykrzyknął Gestellier. — I ku ogólnemu zdumieniu zaczął unosić się nad wdziękami Masłowej, zachwycając się nawet jej trochę zezowatemi oczami.

Unikając wzroku brata, Leonard bawił się nożem, jak gdyby go rozmowa mało zajmowała. A jednakże tematy poruszane przez biesiadników z tą swobodą, z jaką się mówi o rzeczach obojętnych, dla niego jednego nie przeobrażały się w groźną rzeczywistość. Du Rosoy, Nagel, Gasteller tylko z pomocą dużego wysiłku wyobraźni siebie mogli postawić siebie na miejscu Niechludowa, on przeciwnie był mu bardzo bliski, a słowa ich wzbudzały w jego duszy echa, których się nikt nie domyślał prócz Rajmunda, śledzącego go nieustannie.

Architekt zamilkł, mniemając, że wywołał wrażenie. Upłynęło kilka chwil milczenia. Pani Du Rosoy zagadnęła lady Leavermore.

— Od dwóch tygodni o niczem innem nie mówią u nas, jak o tym romansie. Czy i w Anglji wzbudził podobne zainteresowanie.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Lwów — Rymanów-Iwonicz, Muszyna Krynica-Zakopane via Przemyśl, Rzeszów; Muszyna Krynica, Żegiestów-Zakopane via Tarnów; Morszyn-Truskawiec-Rymanów-Iwonicz via Stryj; Karlsbad przez Pragę.

							Stacja								
1155	410	835	615	1245	825	250	odj. Lwów	prz.	231	130	840	550	855	610	950
636	1112	400	126	636	400	1140	odj. Tarnopol	prz.	—	453	118	118	238	1001	359
748	—	515	148	—	515	1211	„ Brody	„	—	356	1151	1151	—	845	240
107	625	1105	853	218	957	432	prz. Przemyśl	odj.	1255	1140	705	319	610	345	715
533	1115	328	—	—	—	—	prz. Rymanów	odj.	—	718	132	—	—	937	132
544	1126	338	—	—	—	—	„ Iwonicz	„	—	707	120	—	—	925	120
1211	614	906	—	—	—	—	„ Żegiestów	„	—	—	1117	—	—	—	1117
1232	637	925	—	—	—	—	„ Muszyna Krynica	„	—	—	1100	—	—	—	1100
†335/*405	—	—	—	—	—	—	„ Zakopane	„	—	—	—	—	—	†920/*1020	—
127	645	1130	917	225	1003	438	odj. Przemyśl	prz.	1245	1131	656	251	545	335	640
223	715	1232	1020	302	1039	517	„ Jarosław	„	1208	1150	618	155	441	238	543
335	827	145	1135	350	1133	611	prz. Rzeszów	odj.	1120	955	527	1245	325	127	417
707	120	—	—	707	—	—	prz. Iwonicz	odj.	724	544	1126	—	—	711	—
718	132	—	—	718	—	—	„ Rymanów	„	711	533	1115	—	—	724	—
1211	614	—	—	1211	—	—	„ Żegiestów	„	—	—	—	—	—	—	—
1232	637	—	—	1232	—	—	„ Muszyna Krynica	„	—	—	—	—	—	—	—
†335/*405	—	—	—	—	—	—	„ Zakopane	„	†920/*1020	—	—	—	—	†920/*1020	—
415	907	155	1150	400	1139	620	odj. Rzeszów	prz.	1115	950	522	1225	315	117	405
620	1110	410	202	524	103	800	prz. Tarnów	odj.	952	815	403	1025	110	1113	140
1211	614	906	753	1211	614	—	prz. Żegiestów	odj.	405	—	1117	542	812	—	—
1232	637	925	814	1232	637	—	„ Muszyna Krynica	„	350	—	1100	525	755	—	—
—	—	—	—	—	—	705	„ Zakopane	„	†920/*1020	—	—	—	—	—	—
635	1130	430	217	526	105	808	odj. Tarnów	prz.	950	811	400	1018	1258	1105	115
845	130	625	440	650	224	938	prz. Kraków	odj.	838	643	249	810	1055	900	1100
†902/*1025	—	—	—	†908/*1025	—	1140	odj. Kraków via Podgórze-Płaszów-Sucha	prz.	—	—	236	—	—	—	—
114/205	—	—	—	114/205	—	332	prz. Chabówka		—	—	1115	—	—	—	—
†335/*405	—	—	—	†335/*405	—	705	„ Zakopane	„	—	—	†920	—	—	—	—
—	200	640	—	718	231	1000	odj. Kraków dw. k. półn.	prz.	818	619	243	738	1009	818	—
—	545	950	—	930	545	950	prz. Praga	odj.	725	620	1105	620	725	725	—
—	931	†208	—	437	931	†208	„ Karlsbad	„	1150	†225	714	†225	1150	1150	—
—	—	—	645	905	305	640	odj. Lwów	prz.	745	110	435	1040	957	—	—
—	—	—	850	1105	505	849	prz. Stryj	odj.	539	1110	240	850	803	—	—
—	—	—	1000	1201	557	1038	„ Drohobycz-(Truskawiec)	„	440	1006	136	734	630	—	—
—	—	—	—	711	—	533	„ Rymanów	„	937	—	718	132	—	—	—
—	—	—	—	724	—	544	„ Iwonicz	„	925	—	707	120	—	—	—
—	—	—	—	1151	—	1032	„ Morszyn	„	445	1020	—	814	—	—	—

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.